Rok VII. **Kraków, Sobota 31 Maja 1902.** **Nr. 22.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

Cud eucharystyczny.

Z dalekiej kolonii francuskiej z wyspy Réunion na oceanie Spokojnym, przychodzi zdumiewająca wieść o cudzie, którego świadkami było kilkanaście tysięcy osób.

W kościele św. Andrzeja odprawiała się podczas karnawału suma z całodziennem wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi. Proboszcz czczony przez całą ludność wyspy jako święty, ks. Lacombe, zauważył podczas ofiarowania za melchizedechem t. j. naczyńkiem, w którem była umieszczona najśw. Hostya, widoczną ludzką twarz, otoczoną obłokiem. Przez całe nabożeństwo postać była widoczną; ks. Lacombe (czytaj Lakomb) mniemał, że to złudzenie: dla przekonania się jednak, odszedłszy do zakrystyi, polecił ministrantom, aby poszli zobaczyć, czy monstrancya równo stoi. Ministranci wrócili wzruszeni wołając, że widzą w monstrancyi ludzką postać wśród obłoku. Proboszcz nakazał milczenie, chcąc aby sprawdziły ten fakt inne osoby — ale już tłumy spieszą do kościoła i napełniają go; telegramy zawiadamiają prawie całą ludność wyspy; tłumy opuszczają wsie i miasta i zdążają ku kościołowi. Urządzają dla utrzymania porządku kordon i defiladę. Każdy z kolei zbliża się do ołtarza i zatrzymuje przed monstrancyą i każdy widzi to samo. Przyjeżdżają redaktorowie dzienników i widzą cud jak inni. Nie tylko widzą, ale i opisują go szczegółowo, zamieszczają jego rysunki, obsypują pochwałami ks. proboszcza Lacombe, mimo swej niechęci do kościoła katolickiego i duchowieństwa.

Cudowne zjawisko, trwające od godziny 10 rano do wieczora, widziało około 20 tysięcy osób. Wszyscy jednomyślnie stwierdzają, że twarz Pana Jezusa miała słodki i pełen smutku wyraz, a spojrzenie Jego przejmowało i wzruszało do głębi duszę patrzących na ten cud.

Na krótko przed tem cudownem zdarzeniem, rząd i masoni rozpoczęli prześladować katolików. Zwykle ci prześladowcy Kościoła zarzucają kapłanom, że uwodzą i oszukują lud dla zysku. Wobec tego cudu są bezradni, albowiem zbadało go tyle tysięcy świadków bezwyznaniowców na równi z katolikami.

List z Wiednia.

Wiedeń, 24 maja 1902.

W bieżącym tygodniu toczyła się dalsza dyskusya w parlamencie nad budżetem ministerstwa rolnictwa, którą ukończono — a przystąpiono do dyskusyi nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Poseł Jabłoński żąda reform w ustawodawstwie — szczególniej żąda zmiany i poprawy ustawy co do ksiąg gruntowych — żąda pomnożenia okręgów katastralnych — i stworzenia gmin katastralnych.

Upomina się o zniesienie należytości za dostarczanie wezwań sądowych, czem ludność wiejska jest bardzo obciążona. Domaga się dalej zmiany postępowania w skargach o naruszenie posiadania oraz tańszego postępowania spadkowego. Domaga się pomnożenia sądów — oraz reformy ustawy opiekuńczej.

Poseł Doboszyński mówił o powolnym toku czynności najwyższego trybunału, gdzie załatwienie rewizyi, często trwa dwa razy dłużej, niż całe postępowanie w instancyach niższych.

Z polskich posłów przemawiali jeszcze poseł Roszkowski i Kozłowski.

W zastępstwie chorego ministra sprawiedliwości na mowy posłów odpowiadał reprezentant rządu Dr. Klein, przy czem zbijał zarzuty czynione przez niektórych posłów stanowi sędziowskiemu. Wyjaśniał, iż postępowanie w najwyższym trybunale dla tego trwa długo, iż trybunał za dużo ma spraw do rozstrzygnięcia i dla tego potrzebna jest wielka ilość urzędników tamże. Zapowiedział także, iż ministerstwo zajmuje się obecnie wypracowaniem projektu nowej ustawy karnej — oraz projektu postępowania w sprawach niespornych. Co się tyczy ksiąg gruntowych w Galicyi, to przyznaje, iż tu potrzeba zmiany, ale z powodu bardzo wielkich kosztów założenia nowych ksiąg gruntowych, to może być przeprowadzone tylko tam, gdzie księgi stare są zupełnie nie do użycia. Po przemówieniach jeszcze kilku posłów, ukończono dyskusyę nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości — i uchwalono cały budżet państwowy na r. 1902.

Obecnie posiedzenia Izby będą przerywane z powodu obrad delegacyjnych. Posiedzenia mają się odbywać 30—31 maja, oraz od 9—14 czerwca, poczem mają być zwołane sejmy krajowe.

Parlament w tym terminie ma uchwalić jeszcze: ustawę o opustach podatkowych przy klęskach elementarnych, ustawę o podatku domowo-czynszowym na przedmieściach pragskich, ustawę o podatku od biletów kolejowych, o handlu terminowym zbożem — i o domach robotniczych.

Są to ważne sprawy dla ludności — dla tego życzyćby należało, by posłowie ustawy te uchwalili.

Wiadomości z całego świata.

Rosya. W Wilnie wykonał niejaki Hirsch-Lecker żyd, zamach na gubernatora Wahla i zranił go w lewą rękę i prawą nogę. Hirscha-Leckera aresztowano i strasznie poturbowano.

W Petersburgu bawił temi dniami prezydent Francyi Loubet, gdzie go przyjmowano z wielkimi bardzo honorami i na każdym kroku okazywano, że sojusz między Francyą a Rosyą jest trwały i pewny.

Belgia. W ubiegłym tygodniu dokończono wyboru posłów do izby deputowanych, przy których katolicy wyszli zwycięzko.

Włochy. Do Neapolu przybył 26 maja król i królowa. Na pociąg, którym jechała para królewska, rzuciło jakieś indywiduum dwa kamienie, o czem donoszą gazety włoskie, jako o zamachu na króla.

Nowe wybuchy na Martynice. W ubiegłą niedzielę nastąpiły nowe wybuchy wulkanu na wyspie Martynice. Cała zachodnia część wyspy pokryta jest tumanem dymu. Lawa zasypała znowu sześć miejscowości z 16 tysiącami ludzi.

Chiny. Do gazet angielskich donoszą z Chin, że w niektórych prowincyach chińskich rewolucya się na nowo wzmaga. Rewolucyoniści uderzają znów na kościoły chrześcijan i na misyonarzy. Wojska regularne nie mogą nigdy stawić należycie czoła powstańcom, których liczba wynosi 40.000.

Turcya azyatycka. Z Genewy donoszą, że wielkie tłumy żydów wracają z Palestyny, gdzie się chcieli osiedlić. Przyczyną powrotu żydów ma być licha ziemia w okolicach Jerozolimy. Również i handel nie rokował im żadnych widoków, gdyż cały ujęli w ręce Muzułmanie. Na rolnictwie nie łatwo się zbogacić, a na handlu nie można było zrobić «geszeftu».

Hiszpania. Na tronie hiszpańskim zasiadł młodziutki król Alfons XIII, 16 lat liczący. W drugiej połowie maja ogłoszono jego pełnoletność, przy czem król wystąpił uroczyście. Równocześnie odkryto spisek anarchistyczny na jego życie w Madrycie. Wielu anarchistów aresztowano. W Hiszpanii, panują smutne stosunki, o czem już wiele razy pisaliśmy. Młody król zaraz przy wstąpieniu na tron widzieć musi, z jakiemi to trudnościami będzie miał do walczenia.

Afryka południowa. Na placu boju, jaki się już od trzech lat toczy między dzielnymi Burami a Anglikami, toczą się układy pokojowe. Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości, że pokój będzie wkrótce zawarty. Lada dzień mają być ogłoszone warunki pokoju, na które wielu ciekawych wyczekuje niecierpliwie.

O NAWOZACH.

Co zawiera gnojówka, czyli o najważniejszym składniku dobrego obornika — azocie.

Azot jest najdroższym pokarmem dla roślin, albowiem w nawozach sztucznych płacimy za 1 funt potasu około 10 centów, za 1 funt kwasu fosforowego 12 centów, a za 1 funt azotu aż 40 centów. Tak wypada z cen nawozów nietylko sztucznych ale i naturalnych.

Cóż więc robić, żeby nie tracić tego cennego pierwiastka? Nad tem pytaniem suszą sobie głowy uczeni rolnicy i szukają sposobów, żeby złemu zaradzić. Do tego jeszcze nie doszli, aby zapobiedz można było wszelkim stratom, ale doszli już dawno do tego, jak można te straty zmniejszyć, bardzo zmniejszyć i zasoby azotu w oborniku w znacznej części zachować.

Najwięcej strat azotu pochodzi ztąd, że rolnicy nie umieją cenić należycie gnojówki i z nią się obchodzić. Rzecz jest całkiem pewna i zbadana, że w moczu czyli w gnojówce jest azot w takiej formie,

że odrazu rośliny mogą z niego korzystać, zaś w łajnie jest on w formie dla roślin nieprzydatnej — tak jakby go nie było.

Więc gnój czyli obornik, w którym jest mało gnojówki, który nie jest dobrze gnojówką przesiąknięty — dla roślin mało daje pożytku. Każda kropla gnojowki ma wielką wartość, bo w niej jest azot dla roślin koniecznie potrzebny, a w łajnie prawie że go niema.

Ale gnojówka nie powinna być pozostawiona sama i zbierać się w kałużę, bo ulotni się z niej wszystek azot w postaci amoniaku — pozostanie tylko bezużyteczna jałowa woda. Powinno się dawać tyle ściółki i takiej, żeby wszystka gnojówka mogła w nią wsiąknąć. Gdzie jest torf, a stajnie są dylowane, tam najlepiej będzie nasypać pod dyle suchego jak popiół torfu, który pochłania wszystką gnojówkę i zatrzymuje w sobie azot. Torf mokry jest do niczego, a nawet szkodliwy, bo po pierwsze nie wciąga w siebie dobrze gnojówki, a po drugie zawiera w sobie szkodliwą wodę.

Wszystką zaś gnojówkę, którąby nie wsiąkła w ściółkę, trzeba tak poprowadzić, aby wsiąkała w obornik. Jeżeli się zbiera gdzieś na boku, to polewać nią obornik, ale często, żeby tymczasem nie zwietrzała — nie straciła azotu.

Polewanie gnojówką obornika ma jeszcze to znaczenie, że wtedy obornik lepiej gnije, lepiej się przerabia, gdy jest zmieszany z gnojówką.

Więc kto marnuje gnojówkę, wypuszcza ją na drogę, albo do stawu albo gdziebądź, kto pozwala gnojówce stać i gromadzić się w kałuże — ten daje sobie świadectwo, że jest ciemny, nieoświecony i sam sobie krzywdę wyrządza. Wszędzie po większych i lepszych gospodarstwach u nas wiedzą doskonale o wartości gnojówki. Po dworach stawiają na środku gnojowiska pompy, którymi wypompowują gromadzącą się na spodzie gnojówkę i zlewają nią cały obornik, aby weń wsiąkła. W innych krajach oświeceńszych i chłopi umieją szacować wartość gnojówki i z nią się obchodzić. U nas tylko pod tym względem żadnych niema wiadomości, więc nie mogę dość napowtarzać — czem jest gnojówka dla rolnika.

Cóż, kiedy wielu nawet nie pojmuje, że brudna woda deszczowa, a gnojówka, to nie jest wszystko jedno. Zapewne, że w tej wodzie jest rozpuszczona i gnojówka, ale tem gorzej, że jest rozpuszczona, bo prędzej utraci swój azot — zwietrzeje.

Nie powinna nigdy żadna kałuża stać na gnojowisku! Ani z wody, ani z gnojówki! Jeżeli gnojowisko nie będzie głębokie, a przytem otoczone wałkiem z ziemi tak, aby woda z podwórza, z drogi itd. doń nie spływała — to z deszczu wprost z góry nie utworzą się takie stawy, jakie widzimy po wsiach, koło domów — a zwłaszcza w powiecie nowotarskim.

Woda stojąca na oborniku jeszcze dlatego jest szkodliwa, że zamyka przystęp powietrza do gnoju i ten nie może gnić i dobrze fermentować — ale natomiast tworzą się kwasy dla uprawy roli szkodliwe. Obornik pod wodą kwaśnieje. Taki zakwaszony obornik zakwasza rolę, która potem rodzi skrzypy, sity, podbiały i kokoszkę. Gdy te chwasty na polu widzisz, to znak, że rola zakwaszona. Należałoby ją wywapnować, a potem znawozić. Samo wapno nie jest nawozem, ale niszczy kwasy i pomaga roślinom pobierać pokarmy. Ale nieoświeceni, nie pouczeni przez nikogo rolnicy wyrobili sobie takie błędne pojęcie o oborniku, że się nawet cieszą, gdy mają wielką kałużę w dole z obornikiem, a im więcej fur mokrego torfu kto do tej deszczówki nasypie, uważa się za lepszego gospodarza. Obornik powinien być w miarę wilgotny, nigdy rzadki, a wilgoć jego powinna pochodzić więcej z gnojówki, niż z deszczu.

Tak więc przekonywamy się, że z trzech najważniejszych składników obornika: potasu, fosforu i azotu, dwa pierwsze potas i fosfor nie giną łatwo i nie ulatniają się w powietrze, chybaby potas razem z gnojówką został przez niedbalstwo wypuszczony z obornika i zmarnowany. Trzeci pierwiastek azot, bardzo konieczny, bardzo pożyteczny dla roślin, zawarty jest tylko w gnojówce i łatwo się ulatnia z niej, jako smrodliwy amoniak. Całe więc staranie gospodarza obraca się koło tego, aby azotu jak najmniej obornik utracił. Środki ku temu są popierwsze, aby gnojówka zawsze była wsiąknięta w ściółkę i nigdy nie stała jako kałuża, a po drugie, aby woda deszczowa nie gromadziła się w zbytnio wielkiej ilości na gnojowisku.

Jan Piętka.

Ludy Słowiańskie.

(Ciąg dalszy).

Podobnie starają się o przyjaźń z Rusinami. Akademików ruskich, którzy skutkiem awantur na wszechnicy polskiej we Lwowie, miasto to opuścili, zapraszali zaraz studenci czescy do Pragi i przybyłych tam, hucznie i okazale przyjmowali. Wielu też studentów słoweńskich i chorwackich uczy się w Pradze, bo Czesi ich do siebie pociągają i życzliwie im pobyt i naukę ułatwiają. Mogą to zaś czynić, bo są i ofiarni i zamożni. Żaden bowiem Czech nie wyniesie z ojczyzny ani grosza, ani go nie roztrwoni za granicą. Wielu to muzykantów czeskich po całym świecie się włóczy, a każdy z zebranym pieniądzem wraca na ojcowiznę i tam dopiero z niego żyje, a nadwyżkę przeznacza na cele dobroczynne, narodowe. Pod tym względem możemy naśladować naszych

współplemieńców, ale też i o tem nie powinniśmy zapominać, że na Śląsku z nimi sąsiadujemy, i że tam oni, lud nasz polski wiejski swemi ludowemi gazetkami obdarzając, mogą nam niejedną jednostkę narodowo odebrać. O braci naszych na Sląsku musimy równie dbać jak o siebie, bo kto drugiemu daje oświatę, ten jego myśli i serce zyskuje.

Największej opieki ze strony Czechów doznają Słowacy. Naród to nie tak mały liczbą, bo dwa i pół miliona osób się do tej narodowości przyznaje. Są to nasi sąsiedzi tuż z za Żywca, Zakopanego i Szczawnicy. Mieszkają w stronie północno-zachodniej królestwa Węgierskiego, tuż za naszemi górami Karpatami. Znani nam są dobrze, bo każdy prawie druciarz i okniarz, to Słowak. Ich mowa nie bardzo się od polskiej i czeskiej wyróżnia, jest nawet niejako pośredniem ogniwem między tymi dwoma językami, o czem się każdy mógł przekonać, kto był np. na odpuście w Kalwaryi, dokąd Słowacy licznemi kompaniami przybywają.

Słowacy są narodowo najbiedniejszym może wśród wszystkich ludów słowiańskich, i cywilizacyjnie też temsamem najniżej może stoją. Niewielu przecież jest posiadaczy dóbr ziemskich i winnic bogatych. Natomiast wielu wyjeżdża do Ameryki, nędzą w ojczyźnie spowodowani. Iluż to druciarków i okniarzy cały prawie rok boży spędza poza domem ojczystym i ledwie raz do roku w lipcu, zaglądną do rodziny. W nieszczęśliwych też są warunkach społecznych. Przydzieleni dziejów koleją do Węgier, są narażeni na ogromne prześladowania Madziarów, zażartych na wszystko, co nie węgierskie, nie tylko na Słowian ale i na Niemców. Niemcy węgierscy zarówno są uciskani jak Słowacy, Rusini lub Kroaci. Nie mają też swoich szkół średnich, ani towarzystw pieniężnych większych, bo skoro Węgrzy majątek znaczniejszy spostrzegą w ręku stowarzyszenia słowackiego, wnet je pod byle głupim pozorem rozwiązują i pieniądze zagarniają. Tak już niejeden raz zrobili.

Najsilniejszą podporę mają obecnie w Czechach. Czesi, jako najbliżsi ich krewniacy, dopomagają im w walce przeciw Węgrom. Zakładają u nich swe fabryki i dają im tym sposobem zarobki. Wspierają ich czasopisma przez to, że albo ofiarują znaczniejsze sumy na ich wydawnictwa, albo też przedpłacają słowackie dzienniki i miesięczniki. Dzisiaj Słowacy zaczynają się także coraz dzielniej dopominać o swoje prawa w sejmie węgierskim. Są jednak za słabi, by podołać ciężkiej walce. Ich położenie jest podobne stosunkom naszym w Poznańskiem, dlatego godziłoby się, byśmy poznali lepiej współtowarzyszów niedoli. Piękną książeczkę o tych naszych sąsiadach z południowych stoków Karpat napisał prof. Zawiliński p. t. «Słowacy, ich życie i literatura» (w Warszawie 1899). Szkoda tylko, że o innych ludach słowiańskich nie mamy jeszcze podobnych książeczek, ale może się kiedyś i tego doczekamy. Spodziewamy się takiego owocu od «Klubu Słowiańskiego», stowarzyszenia ludzi nauki, którzy w tym roku w Krakowie zawiązali się w towarzystwo, mające na celu zapoznawać naprzód członków, a potem i resztę społeczeństwa z życiem i rozwojem narodów słowiańskich. A są tam ludzie dzielni i światli, więc też dużo się od nich spodziewać należy.

Czas — czas — jeszcze.

Chciałem pieśnię wolności — roztętnić, rozgłosić,
Lasze chciałem rozwinąć pogonie,
I kapłanów o święte sztandary poprosić,
By okute niewolą wznieść dłonie...

Jako pieśniarz do chaty przybyłem wieśniaczej,
Czy zalśniła myśl Boża już w tłumie...
Twardą ściskam prawicę — poczciwych oraczy,
Daję księgę — rzekł — „czytać nie umię“. —

Dążę dalej gra młodzież... wesoło — przy stole,
Dziewczę pieśni miłosne nuciło. —
Dosyć tego — na sine wybiegam znów pole,
Tęsknię — dumam — bo smutno mi było. —

Widzę tłumy — ze łzami wychodzą wieśniacy,
Dzieci małe i starcy, kobiety...
Pytam dokąd? — „Do świata — my, panie, do pracy,
Chleba w chacie już nie ma — niestety“. —

Matka płacze przy łożu — z dziecięciem u łona,
Syn, matczyna nadzieja, tu leży...
Był artystą, czuł piękno, a z głodu dziś kona,
Jutro dzwon mu zaśpiewa już z wieży. —

Z dali od gór ojczystych, z legendą mkną wiatry,
Chrobry w turniach zadumał o Sali...
Może jutro wolności zagrają pieśń Tatry,
Słyszę: czas — czas — dumania górali. —

Od Krakowa podanie o królach rozbieży,
W nurtach Wisły szeptanie gra wieszcze...
Słucham: bije nasz Zygmunt, z zamkowej gra wieży,
Głosi: czas — czas — niedoli czas jeszcze. —

Rzucam lutnię i szaty wędrowne z podróży,
Serce — zimne przeszyły mi dreszcze...
Widzę niemoc po gromach — woń czuję po burzy,
Drżący pytam: I wieleż to jeszcze? —

Nowotarżanom poświęca *Zygmunt Lubertowicz*
uczeń V kl. gimn. IVego.
Kraków dnia 29. kwietnia 1902.

Gabryel Stępa.

Zaledwie dopiero upłynął rok jeden, gdy byłem we wsi Tomaszówce. Nie jest to wieś wielka i bogata, ale, choć mała i dosyć uboga, ma poczciwych i dobrych gospodarzy. Dbają oni zarówno o chwałę

Bożą, jak i o naukę, boć tego dowodzi kościół pięknie utrzymany i szkółka nowo postawiona. A co już cmentarza, to daleko trzeba szukać takiego, żeby się mógł równać z owym w Tomaszówce. Prawda, że ma miłe położenie, ale jest murem otoczony i drzew ma wiele, i groby kształtnie porobione, przy których i nagrobki i kwiatów na nich poddostatkiem.

Przybywszy do Tomaszówki, poszedłem na cmentarz. Chłodno było trochę, toż zdziwiło mnie niemało, gdy zobaczyłem kobietę przy jednym grobie, jak urządzała na nim grządeczkę i wsadzała kwiatki. Zbliżam się w ono miejsce i czytam napis na nagrobku:

Tu spoczywają zwłoki
Gabryela Stępy
zmarłego 14 lipca 1888 roku.
Pomnik ten postawiła wdzięczna
wdowa Salomea.

— A czy tu leży mąż wasz, czy jaki krewny, że sadzicie kwiatki? — zapytałem kobietę.

— Nie, moi kochani! — odpowie kobieta — mąż mój leży na innem miejscu; tu spoczywa wielki mój dobrodziej, najpoczciwszy gospodasz z naszej wioski.

A ja zaraz na to:

— I czemże on się tak zasłużył wam i waszej wiosce, jeżeli śmiem zapytać? — powiedziałem do kobiety.

— Poznaję żeście nie tutejszy — odparła kobieta — to wam muszę opowiedzieć o nim, jaki to był człowiek, boć to i warto wiedzieć o takich ludziach. Owóż posłuchajcie. Niedaleko od tego tu cmentarza, między owemi lipami, jak je stąd widzicie, stoi jeszcze domek, w którym mieszkał Gabryel Stępa. Byłam jeszcze małą dziewczynką, kiedy on już był gospodarzem. Miał żonę bardzo dobrą, pracowitą i porządną, a sam nie był nałogowym, nie chodził do karczmy, ale w niedzielę i święta zwoływał do siebie czeladź i sąsiadów i czytywał im żywoty Świętych, różne wiadomości o królach polskich, a kiedyindziej opowiadał różne przytrafunki z życia swojego dziadka, który służył pod panem Kościuszką, kiedy to były niespokojne czasy... Częstował ich miodem lub krupnikiem, bo to już zawsze było w jego chacie. Był z niego człek pobożny, toż nie lubił bardzo, gdy sobie kto pozwalał żarcików z naszej religii, a dzieci to lubił nadzwyczajnie. Jednakże nie pobłogosławił go Bóg ani jednem, chociaż majątek miał spory. Żona mu często chorowała, aż po piętnastu latach pożycia rozstała się z doczesnem życiem. Posmutniał Gabryel i zrobił postanowienie nie żenić się więcej.

— Teraz, będąc sam jak palec na Bożym świecie — mawiał rozżalony — będę żył zupełnie dla drugich, bo krajanie moi, to rodzina moja.

Otoczony szacunkiem i poważaniem został wójtem i jak Tomaszówka Tomaszówką nie będzie już miała takiego drugiego. Z dworem i plebanią żył on w najpiękniejszej zgodzie, aby tylko starać się wszelkiemi siłami o dobro gminy. Gdyby wypadła jaka sprzeczka, już Gabryel śpieszy, godzi i pociesza, bo się brzydził nienawiścią i procesami. Już to uczynki miłosierne były zadaniem jego życia. Nakarmił głodnego, przyodział nagiego, lecz mogącego pracować, zachęcał do pracy, bo włóczęgów nienawidził. Odwiedzał chorych, przynosił im lekarstwa kupione lub wyproszone, a zimową porą, kiedy mniej było pracy koło gospodarstwa, zgromadzał w swej chacie małe dzieci, uczył je pacierza i czytania, chodził z niemi do kościoła, bo chciał widzieć lepsze pokolenie... Sługi swoje szanował, nie dręczył ich pracą lub przekleństwem, płacił uczciwie, pokazywał i uczył, a koniecznie żądał swego. Wszystkiego doglądał, wszystkim przewodził. Sam najpierw wstawał, najpóźniej szedł na spoczynek. A choć kogo skarcił, to z powagą nie ze złością, to też ogólnie był kochanym. Gdy się żenił jego parobek, lub szla za mąż jego dziewka, sprawiał im wesele, obdarzył na początek zbożem lub przychowkiem, a przestrzegał, by unikali marnotrawstwa i lenistwa, lecz odznaczali się pracą i pobożnością.

Schludność u niego w chacie, stajniach i każdem miejscu była wzorowa. Bydła i koni miał sztuk kilkanaście; ogród, jak widać, długi dobrze urządzony; ulów także kilkanaście; był starszym w bractwie kościelnym, a przytem chodził do szkoły, nakłaniał dzieci do pilnego uczęszczania, zbierał płacę dla nauczyciela i sam mu ją doręczał.

— A to rzeczywiście był łepski człowiek! — powiedziałem.

— O niech mu świeci światłość wiekuista! — odrzekła kobieta, ocierając łzy fartuszkiem.

— A cóż dla was zrobił dobrego? — zapytałem po chwili.

— O mnie zrobił pewnie najwięcej! — odpowiedziała z wzruszeniem. — Będzie temu trzy lata, gdy mąż mój przeziębił się na jarmarku, chorował długo, aż i skończył. Gabryel przychodził do niego, radził i pomagał, ale na nic się zdało, zostałam wdową z czterema sierotami. Pracowałam z wysileniem, aby to biedactwo wyżywić i okryć i zapadłam w chorobę, więcej jeszcze ze zmartwienia. Kiedy leżałam bez przytomności, wchodzi do izby Gabryel, a dzieci płaczą głodne, opuszczone... Nic nie mówiąc, biegnie czemprędzej do domu, przynosi lekarstwa, osadza przy mnie służącą, a dzieci bierze do swojej chaty. Ale dziwne to są rządy niebios! Kiedym właśnie wyzdrowiała, Gabryel położył się w łóżko i tak zaniemógł ciężko, że i nie powstał więcej. Czując się bardzo słabym, przywołał księdza proboszcza i pana dziedzica i w ich obecności rozporządził swem majątkiem. Pewną część przeznaczył na kościół, drugą

na szkołę, za co ją niedawno odnowiono, inną część na potrzeby gminy, a zwłaszcza na utrzymanie dróg i porządku, a chatę z ogrodem i inwentarzem, Bogu niechaj będą dzięki nieskończone, mnie ubogiej wdowie w dożywocie, a dzieciom moim na własność. Gdy orszak pogrzebowy stanął nad grobem, pełny cmentarz był ludzi, czego jeszcze nigdy nie widziałam w naszej wiosce. Ksiądz proboszcz przemówił nad grobem i wymieniał zasługi zmarłego, które mu zjednały szacunek i miłość, a pomimo tego tak był skromnym. Zachęcał ludzi do naśladowania tak pięknego żywota, a wreszcie odezwał się do zwłok Gabryela i dziękował mu, że tyle zdziałał dobrego w Tomaszówce, tyle rzucił ziarn zbawiennych, z których wyrośnie owoc pożyteczny nietylko dla jego rodzinnego gniazda, ale i dla całego kraju kochanego... Obaczymy się wkrótce, dodał kapłan, w wspólnej ojczyznie, a i tam u tronu Boga nie przestanę dziękować za twoją dobroć i szlachetność, jako twój kapłan i przyjaciel!...

Jak wtenczas wszystko jęknęło płaczem, to nikt nie czuł siebie. Płakały dzieci, kobiety, gospodarze i słudzy, pan dziedzic i sam nawet ksiądz proboszcz — a co ich wzruszyło do żywego? Oto piękne życie, prostota i uczciwość, których pamięć nie zatrze się prędko w Tomaszówce. I rozpłakała się głośno poczciwa kobieta, a ja zmówiłem pacierz za duszę zacnego Gabryela.

Powstała wreszcie kobieta i mówiła:

— Postawiłam mu ten skromny nagrobek i co wiosnę stroję mu grób wonnymi kwiaty, aby przypominały jego czyny i czyste prawdziwie chrześcijańskie życie! Życie jego było splecione z samych kwiatów prześlicznych, z nich złożył się wieniec, który pewnie zdobi jego skronie w lepszym świecie!

— Poczciwa wdowo! — rzekłem wzruszony do kobiety — prośmy Boga, aby każdy mógł umierać wśród takiego żalu i miłości ogólnej, aby każdy zostawił taką po sobie pamięć, bo cóż może być piękniejszego na świecie nad to, gdy powiedzą komu nad grobem: Tu leży dobry i zasłużony człowiek?...

— Takie życie podam do wiadomości publicznej, a wy mi zostańcie z Bogiem wdzięczna wdowo!

I otarłszy łzę w oku, poszedłem z cmentarza zbudowany i bez ustanku mam przed oczyma Gabryela Stępę, któremu daj Boże niebo!

Józef z Bochni.

ROZMAITOŚCI.

Prosimy o uiszczenie prenumeraty!

Nowym prenumeratorom, którzy się zgłoszą w maju i prenumeratę zgóry zapłacą, damy „Prawdę“ do końca bieżącego roku za 2 korony.

Zwracamy uwagę Czytelników, że w redakcyi „Prawdy“ udzielamy porady prawnej we wtorki od godziny 11—12 przed południem bezpłatnie. Również na piśmienne zapytania w sprawach prawnych dajemy odpowiedzi w naszem piśmie albo listownie bezpłatnie.

Oświaty! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochani bracia! Nasza gazetka „Prawda“, już od dłuższego czasu pisze o oświacie i jak tylko może, tak oświeca naród przez nader pouczające artykuły. Lecz nasz lud jest dotychczas jeszcze bardzo ciemny. Trafi się we wsi kilku oświeconych, którzy czytają gazetki albo książki, które wypożyczają w czytelni lub w Kółku, lecz tych jest bardzo mało, a w niektórej wsi mógłby ich na palcach zliczyć. Inny, co lubi czytać, gdy wypożyczy od ciebie bracie jaką gazetkę lub książeczkę, to mu potrzeba kilka razy mówić zanim odda, a gdy odda, to jest tak powalana i porozdzierana, że już więcej niktby nie zdołał przeczytać. Na oświatę każdy boi się dać centa, a gdy przyjdzie do karczmy, to chociaż straci 1, 2 lub 3 guldeny, to mu nie jest tak żal, jak gdyby dał na gazetkę albo książeczkę 10 ct. Lecz nie wypada się dziwić naszym ludziom, bo już u nich tak jest w zwyczaju; raczej powinniśmy nie ustawać nad szerzeniem oświaty między ciemnymi, aby się wszyscy przekonali, jakiem dobrodziejstwem jest dla chłopa oświata. Gdy porównamy inne narody z polskim, to tu stoi oświata na najniższym stopniu. Nawet nasi bracia w Poznańskiem dwa razy stoją wyżej na stopniu oświaty, niż my w Galicyi, przez co się im lepiej powodzi.

Między naszym ludem rozsiadł się Jabrom, Mosiek, Icek lub inny żyd i ten rej wodzi we wsi, a ludzie go słuchają lepiej jak księdza na ambonie, bo ksiądz chociażby piersi popsuł, mało kto go słucha, a żyd gdy jakie słowo powie, to go słuchają jak jakiego proroka, u niego całymi wieczorami przesiadują i kupują, sprzedają mu, a za kieliszek wódki w polu obrobią. Żyd nic nie pracuje, pejsy do góry zadziera, żyje sobie wygodnie, na każdy szabas ma mięso, a chrześcianin nie widzi go może raz na rok. Czemu tak jest? Bo lepiej być nie może dopóty, aż chrześcianie nie nabiorą oświaty, i nie poznają, jakim wrogiem ludzkości chrześciańskiej jest żyd i nie poczną go unikać. Nam zaś, drodzy bracia, wypada ile możności rozszerzać naszą ukochaną gazetę „Prawdę“ między ciemniejszych braci i pouczać ich, a zaś Szan. Redakcyę powinniśmy poprosić, aby nam wydrukowała książeczkę o Talmudzie żydowskim, a tę zakupić i rozrzerzać pośród ciemniejszych, bo ludowcy zamiast nas pouczać o unikaniu żydów, to tylko szczują na „Wieniec“, „Pszczółkę“, a my to czytamy.

Prawy chrześcianin nie powinien tknąć się „Przyjaciela Ludu“. My zaś w Tarnobrzeskiem, gdyśmy ujrzeli Nr. 1. „Głosu ziemi sandomierskiej“, bardzo się cieszyliśmy, że mamy w pobliżu swoje pisemko, które będzie nas ostrzegać przed wyzyskiem żydowskim, lecz grubo się omyliliśmy, bo zamiast stanąć w obronie nas biednych i uciśnionych włościan, stanęło w obronie żydów. Lecz się nadtem pismem szeroko rozwodzić nie będę, bo już pisała „Prawda“ w Nr. 6 i 8. jakie złe korzyści z niego wypływają, oraz numer. 16. „Wieńca Pszczółki“ dość już o nim napisał, że się pokumał z żydami.

A więc naszym obowiązkiem jest raz na zawsze to piśmidło wyrzucić z Tarnobrzeskiego, a na jego miejsce zaprenumerować pismo chrześciańsko ludowe, jakim jest „Prawda“.

Dalej bracia, weźmy się do dzieła, aby już raz na początku XX. wieku zawitała ta porządana oświata do chat wieśniaczych, a wtenczas ustanie wszelka nędza i niesprawiedliwość na świecie, a żydzi wynosić się będą hen za morze do swej ziemi Palestyny, a gdyby było tam mało miejsca dla nich, to mogą iść do Kanady. Tylko żwawo do pracy, a wszystko da się zrobić. Pozdrawiam Szan. Redakcyę i braci czytelników *Wojciech Wilk.*

Przyaresztowanie handlarza ludźmi. Dla przestrogi, gdyby się ktoś znalazł w rękach podobnego ptaszka, jak ten, o którym poniżej mowa, podajemy wszystkim do wiadomości następujący wypadek: Od dłuższego czasu grasował w południowych Węgrzech jakiś ajent, który ludzi zwabiał do roboty i obiecywał złote góry, ale kiedy mu się oddali w opiekę, przyprowadzał ich między Niemców, sprzedawał poprostu do najcięższych robót, zabierał z góry ich całoroczny zarobek i ulatniał się. W lutym b. r. zauważył konduktor przy pociągu jadącym z Węgier do Wiednia w jednym z wagonów, jakiegoś starszego pana w towarzystwie 10 parobczaków. Pan ten dawał mu 6 koron, aby parobków zaprowadził do oznaczonego hotelu, a sam chciał wysiąść na jednej stacyi przed Wiedniem. Konduktorowi zdało się tu coś podejrzanem, uwiadomił więc po drodze policyę o swojem spostrzeżeniu. O kilka stacyj dalej policya wkroczyła już do wagonu, aby owego pana wybadać. Gdy ten jednak zobaczył się oko w oko z stróżami bezpieczeństwa, wyskoczył z wagonu i zaczął uciekać, został jednakowo schwytany i pokazało się, że to właśnie ów ajent, który handluje ludźmi, a którego władze już oddawna poszukiwały. Nazywa on się Goetzy.

Trzeba się dzisiaj bardzo mieć na baczności przed takimi ptaszkami.

Oberwanie się chmury spowodowało bardzo wielkie szkody we wsi Kałaharówce. W parę minut cała wioska zamieniła się w jedno wielkie jezioro. Ogrody, które były już obsadzone i obsiane, pokryły się namułem. Szkody na razie obliczyć nawet niepodobna.

Agitacya emigracyjna. Cały powiat przemyski, dobromilski i jarosławski, jest zasypany odezwami i prospektami agentów z Hamburga i Antwerpii. Odezwy te zachęcają do masowej emigracyi do Argentyny i Kanady. Odezwy wywołały masową ucieczkę za morze, szczególnie z powiatu przemyskiego. Z gmin Buców, Batycze, Pałice, Medyka i innych, w ostatnich dniach wyjechało kikadziesiąt osób. Drugie tyle wybiera się w tych dniach.

Niezwykłe zuchwalstwo. W poniedziałek świąteczny jechałem z ojcem, żoną i szwagrem ze Zbika do Dulowej. Na drodze przy Krzeszowicach stała gromada ludzi. Gdy przejeżdżałem około nich, uderzył mię 17-letni student z gimnazyum miotłą z brzozowych gałązek, obsypując nas wszystkich iskrami. Ogień dostał się do słomy, który dopiero przy pomocy innych ludzi zdołaliśmy stłumić. Nie obeszło się także bez lekiego oparzenia rąk i twarzy i wypalenia małych dziur w ubraniu żony. Gdyśmy się oddalili, posypały się za nami kamienie na pożegnanie. Dziwię się inteligencyi, która się znajdowała przy paleniu sobótek, że pozwoliła na takie zuchwalstwo, zwłaszcza że jestto już drugi wypadek, świadczących o zdziczeniu niektórych studentów z Krzeszowic. *P. G.*

Dla powiększenia zbioru kartofli dają w niektórych okolicach Ameryki na wierzch każdego sformowanego już krzaka po garści popiołu wymieszanego z solą. Deszcz spłukuje nawóz ten zwolna w głąb ziemi, a skutek ma być widoczny nietylko w zwiększonym plonie, lecz także w powstrzymaniu wszelkiego robactwa i w ulepszaniu smaku kartofli.

Przestroga dla włościan. Ajenci zagraniczni sprzedają rozmaite losy włościanom, a przez to narażają ich na ciężkie szkody, gdyż kupowanie zagranicznych i węgierskich losów jest zabronione. Namiestnictwo niedawno rozesłało do gmin okólnik, w którym powiedziano i ogłoszono, że wszelki udział w węgierskiej loteryi klasowej, nabywanie i rozszerzanie losów podlega bardzo surowym karom skarbowym. Zarazem wzywa się mieszkańców, ażeby nadesłane im w tej sprawie korespondencye (prospekty, losy i zaproszenia do gry) wraz z zachowanemi markami i stemplami pocztowymi składali u wójtów lub w starostwie — przytem zaznacza się, że w razie dobrowolnego złożenia powyższej korespondencyi, zaniechane będą wszelkie dochodzenia co do tego, czy strona nie brała już udziału w węgierskiej loteryi klasowej. Tym, którzy zostali skazani na grzywnę radzimy, aby wnieśli prośbę o darowanie jej w drodze łaski.

Głos z Tłuczani. Nasza wioska Tłuczań jest mała, bo liczy zaledwie 1390 dusz i uboga, gdyż grunta mamy liche, górzyste i drogi błotniste, a kamień musimy sprowadzać ze znacznej odległości. Ale za to obdarzył nas Pan Bóg dobrym dusz pasterzem w osobie ks. Jana Szewczyka. Jego staraniom i modlitwom zawdzięczamy, że podnieśliśmy się moralnie a przytem materyalnie. Nie ma w naszej wsi złodziei ani pijaków, a na nieszporach więcej ludzi w kościele, niż dawniej na odpuście. Założono tu kasę Raifeisena, do której składamy oszczędzony grosz. Błogosławieństwo Boże widocznem jest wszędzie. Niedawno wyszedł z pośród nas nowy sługa Boży ks. Ignacy Woźniczka. W szkole pracowała przez 4 lata bardzo gorliwie nauczycielka pani Marya Kłaput. A gdy opuściła nas wychodząc za mąż, otrzymaliśmy w jej miejsce równie zacnego i gorliwego nauczyciela Piotra Owsionka. Za tę pracę dla nas dziękujemy wszyscy mieszkańcy naszej wioski tak Ks. Proboszczowi, jako też Panu Nauczycielowi.

Odpowiedź w interesie prawnym.

Wincentemu Trybule w Spytkowicach. Jeśli kto otrzyma nadesłaną sobie inną maszynę, niż tę, którą sobie zamówił, nie powinien jej przyjmować. Co z nią w takim razie zrobi poczta, czy ją zwróci wysyłającemu, czy sprzeda, to nic nie ma do rzeczy i nie powinno obchodzić odmawiającego przyjęcia. Prawo nie każe w takich wypadkach przyjmować i nie ma tu mowy o żadnym przymusie. Jeżeli się zaś przyjmie maszynę inną, niż była zamówiona, musi się zapłacić jej wartość. We waszym wypadku nie możemy oczywiście ocenić, czy nadesłana maszyna miała inną wartość niż zamówiona; zwracamy wam jednak uwagę na to, że jeśli nadesłana maszyna była nowego pomysłu, może miała rzeczywiście wartość większą, niż sobie wyobrażacie, bo zawsze wszystko co nowe jest droższe, choćby na oko się wydawało, że mniej warta, i dopiero w jakiś czas po puszczeniu w obieg handlowy maszyny takie tanieją. Wartość maszyny ocenia w takim razie sąd na podstawie orzeczenia rzeczoznawców. Chcąc wam więc coś poradzić, musielibyśmy wiedzieć, jakby waszą maszynę rzeczoznawcy oszacowali. Jeśliby wam oni ją oszacowali rzeczywiście tylko na 58 koron, to wystarczy wam nic nie płacić dalej i czekać, aż będziecie skarżeni i w tedy bronić się tem, że umówiona kwota 110 kor. nie była na tę maszyne, lecz inną, którejście nie dostali i że ta maszyna warta tylko tyle, ileście zapłacili, co trzeba, żebyście dowodzili rzeczoznawcami.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. Ogiegło. „Prawda“ zapłacona do końca września b. r. Z 3 kor. posłanych $^{19}/_{12}$ 1. kor. policzyliśmy za r. 1901. „Pan Tadeusz“ posłany.

Władysław Goryl. Za „Prawdę“ należy się zapłata od 1. stycznia 1901.

X. N. To, cośmy umieścili w numerze 19 o św. Stanisławie, było wyjęte ze starego życiorysu tego Świętego.

Czyt. z pow. Rud. Listu bez podpisu nie umieszczamy. Prawdę piszemy nietylko włościanom, lecz także panom i księżom i wiemy, że prawda w oczy kole.

Rozwiązanie szarady z nru 21. „karabin“ nadesłali: Marya Sokalska, Br. Lewicki, A. Jaworski, F. Dziama, T. Gracowna i Szafrańska, P. Wąchol.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 27 maja.

Pszenica 9·65 10·—; żyto 7·50 8·00; jęczmień 7·20—7·25; owies 8·60 - 8·80; groch 9·00—13·00; tatarka 7·00—9·00; proso 5·00 - 5·75; fasola 7·00 - 8·00; jagły 9·00—12·00; siano 3·20; koniczyna 3·60; słoma 2·30; kukurudza 6·70 koron za 50 klg. Kopa jaj 2·40 3·00; masła 1 klg. 2·00—2·40; ziemniaków hektolitr 2·30 - 4·00 koron.

Kalendarz kościelny.

1. **Niedziela, 2 po Ś.** Ś. Nikodema m. — 2. Poniedziałek, Ś. Eugeniusza biskupa. — 3. Wtorek, Św. Klotyldy król. i Pauli. — 4. Środa, Ś. Saturniny panny. — 5. Czwartek, Św. Florencyi b. i Bonifacego. — 6. Piątek, Serca Jez. Św. Norberta. — 7. Sobota, Św. Roberta biskupa i Sabiny.

Odbitka recenzyj.

Mamy przed sobą kilka książek do modlenia, wydanych nakładem zakładu katolickich wydawnictw J. Steinbrenera w Winterbergu w Czechach. Wszystkie książki są aprobowane, napisane przez duchownych, drukowane elegancko, a oprawne wspaniale. Pomimo, że papier, druk i oprawa są okazałe, cena tych książek jeąt bardzo nizką. Dotychczas za książkę do modlenia ładnie oprawioną, musieliśmy płacić 3 lub 4 razy więcej.

Rozpatrzmy się w szczegółach: Książka do modlenia p. t. **Marya nasza pomoc**, ułożoną jest przez *ks. J. Krośnińskiego*. Format mały, praktyczny, oprawa wspaniała. Oko i dusza są zachwycone w równej mierze.

Ołtarzyk polski. Książka do modlenia, ułożona z polecenia X. Arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików. Jest to najlepsza książka do modlenia z istniejących. Że jednak format jej za duży, więc skrócone wydanie opracował *ks. J. Łukaszkiewicz*. Oprawa wspaniała w rozmaitych cenach. Każdy z pobożnych będzie zadowolonym z tej zgrabnej książeczki.

Ciche westchnienie. Modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i uroczystości całego roku. Zebrał *ks. J. Brzozowski, S. P.* Tutaj znajdziemy odpowiednie modlitwy na dnie i święta całego roku.

Bóg mój i wszystko moje. Nabożeństwo chrześcianina katolika, oraz rady i rozmyślania, zebrane z pism Ojców Kościoła przez *A. Morawskiego*. W książeczce tej znajdzie każdy pobożny rozmyślania i praktyczne nauki.

Pokarm anielski. Nabożeństwo rzymsko-katolickie. Ułożył *Ks. J. Brzozowski, S. P.*

Pod krzyżem. Książka do modlenia na wszystkie uroczystości kościelne i we wszystkich okolicznościach życia. Zebrał z dzieł duchownych *K. Kaź. Bołoz Antoniewicz*. Dobra treść, elegancka oprawa, format podłużny francuzki (allongé).

Anioł stróż. Książka do nabożeństwa ułożona przez *ks. J. Krośnińskiego*. Format mały, ale treść obfita.

Wszystkie te książki są aprobowane przez władze duchowne, drukowane starannie na ładnym papierze, a oprawne okazale w najrozmaitszych cenach od 2 aż do 10 kor. Można je sprowadzić z Winterbergu przez każdą księgarnię, jeżeli gdzieś nie są na składzie.

Dawniej okazalsze oprawy otrzymywali galicyjscy nakładcy z pruskich firm protestanckich, obecnie mamy w Czechach fabrykę katolicką, która nietylko takie same ozdobne wykonuje oprawy, ale nadto cena ich jest o $^2/_3$ niższą, niż pruskich fabrykantów. W braku galicyjskich fabryk lepiej popierać czesko-katolicką firmę, niż prusaków protestantów.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.